

WIECZORY RODZINNE

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI



Widok portu w Hawanie na wyspie Kubie.

Wyspy Filipińskie.

Oprócz Kuby i Portoriko, wysp należących do grupy wielkich Antylli na oceanie Atlantyckim w pobliżu Ameryki, najważniejszą kolonię hiszpańską stanowią Filipiny. Archipelag wysp Filipińskich znajduje się na Oceanie Spokojnym, na wschód od Chin, między wielkimi wyspami Sundzkimi (Borneo, Sumatra i t. d.) i wyspą Formozą, należącą obecnie

do Japonii. Liczy on trzynaście wysp większych i około 1200 wysepek, obejmujących 3640 mil kwadratowych, to jest przestrzeń, równą mniej więcej Węgrom z Chorwacją i Sławonią łącznie, i liczących około dziewięciu milionów mieszkańców, których biali drobnitką tylko stanowią część. Największą jest wyspa Luzon, drugie miejsce zajmuje Mindanao.

Wyspy Filipińskie odkryte zostały w r. 1521 przez słynnego podróżnika hiszpańskiego Magellana, który na statku „Wiktoria”, poraz pierwszy objechał świat dokoła.

Sam dowódca wyprawy, dzielny Magellan w parę tygodni po odkryciu tych właśnie wysp, nazwanych przez niego wyspami św. Łazarza, zamordowany został dnia 26 kwietnia 1521 r. przez krajowców na jednej z wysepek, a w podróży powrotnej przez ocean Indyjski na około Afryki, dowodził porucznik El. Cano.

Dopiero w r. 1542 admirał hiszpański Villalobos objął wyspę w posiadanie swego państwa i nazwał je na cześć ówczesnego księcia Asturyi, późniejszego Filipa II — Filipinami.

Ludność miejscowa składa się po części z dawnych krajowców, należących do plemienia Papuasów czyli Murzynów australijskich (Negrito), zamieszkujących przeważnie góryste okolice wysp, po części zaś z mieszkańców pochodzenia malajskiego, zwanych Tagalami, którzy mają dziś przewagę pod względem ilości. Dzielą się oni na różne szczepy i doszli do pewnego rozwoju społecznego. Część Tagalów wyznaje już wiarę katolicką i zajmuje się rolnictwem, a w ogóle mają oni wielkie zdolności do mechaniki, rysunków i muzyki.

Najdzikszy i najbardziej opornymi rządom hiszpańskim są Malajczycy wyznania mahometańskiego, którzy ciągle toczą utarczki. Chińczycy zaś, osiadli też w znacznej liczbie, spokojni i pracowici, zajmują się różnymi rzemiosłami.

Gdyby Filipiny miały być w skutek obecnej wojny stracone dla Hiszpanii, byłoby to dla niej niepowetowaną stratą. Wprawdzie wyspy te są pochodzenia wulkanicznego i zawierają wielką ilość wybuchających kraterów. Jednak pomimo częstych trzęsień ziemi i burz gwałtownych, wyspy pod względem klimatu i gleby należą do najbogatszych w sferze zwrotnikowej. Grunt żyzny i dostatecznie zroszony słodkimi wodami, posiada tak bogatą roślinność, że ta może iść w porównanie z roślinnością Jawy lub Brazylii.

Głównymi płodami, stanowiącymi handel wywozowy są: cukier, kawa, konopie, tytuń wyborny, drzewo farbiarskie, indygo, ryż, bawełna, drzewo hebanowe i bambusowe. Przemysł miejscowy ogranicza się wyrabianiem lin, mat i różnych plecionek konopnych lub słomianych. Słynnym i bardzo poszukiwanym przez Europejczyków jest rodzaj włókna z liści bananowych, zwany „abaca”, które służy do wyrabiania tkanin nieprzemakalnych i lin okrętowych.

Obfitość zwierza dorównywa bogactwu roślinności. Na szczególniejszą uwagę zasługują olbrzymie stada bawołów, których używają tu do zaprzęgu i robót polowych, oraz niezliczone roje pszczoł dzikich. Morza przyległe obfitują w ryby i skorupiaki, a między innemi w muszle perłowe. W górach znajdują się bogate pokłady rud metalowych.

Stolicą wysp Filipińskich i rezydencją gubernatora jest Manila na wyspie Luzon, malowniczo położona w głębi zatoki tegoż nazwania, po obu stronach rzeki Pasig, wypływającej z niezbyt dalekiego jeziora Bay. Liczy ono około 300,000 mieszkańców.

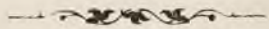
Po lewej stronie rzeki leży stara część miasta, otoczona murem i fosą — „Manila murada”. Tu znajdują się ważniejsze gmachy rządowe, liczne kościoły i klasztory ze szkołami i szpitalami, oraz stare pałace z dawna tu osiadłych rodów hiszpańskich. Na przeciwnym brzegu rozłożyły się liczne przedmieścia, w których jednak panuje główny ruch handlowy.

Osobliwością Manili jest wielka ilość aptek, bardzo wspaniale urządzonej. Pochodzi to stąd, że oprócz lekarstw sprzedają się w nich różne napoje chłodzące, a według ustalonego oddawna zwyczaju, mieszkańcy wolą pić je w aptekach niż w kawiarniach.

Na przedmieściach zamieszkałych przez krajowców, co krok widzi się walki kogutów. Upodobanie do nich jest silniej rozwinięte, niż pociąg do gry lub wyścigów w Europie, a na zakłady poświęcają nieraz Tagalowie resztki swego mienia. Koguty należycie wytresowane, cenią oni tak wysoko, że w razach pożaru, które się po wsiach bardzo często zdarzają, Tagal pierwszej myśli o ratowaniu koguta niż dziecka.

Niedaleko od Manili, w tej samej zatoce jest forteca Cavite, obecnie zajęta przez Amerykanów po bitwie morskiej z dnia 1-go maja r. b., podczas której zniszczyli oni flotę hiszpańską.

Z innych miast znacznie mniejszych od Manili wymienić należy: Batangas, Balanga, Lingayen, Taal i Bacolor na wyspie Luzon, Porto-Prince na wyspie Palawan, Zamboangę i Butuan na wyspie Mindanao.



Adam Flüg.

Mróż, słońce i wiatr.

(Podanie ludowe).

(Dokończenie).

Człek się zamyślił, zafrasował srodze,
Spotkawszy biedę na równiutkiej drodze;
Spojrzał raz jeszcze po swych napastnikach:
Ten stary, nędzny, ledwie, ledwie dycha,
Jednego szcztuka dosyć na dziudusia;
Ten jasny, jakoś słodko się uśmiecha;
Dobry być musi, i cichy jak trusia.
Ale ten trzeci, to junak pyzaty,
To niewątpliwie jakiś zawadyja,
Tak się bundzinecy, i sroży za katy!
Do trzech nie gadaj, komu miła szyja!
I choć to z miejska po węgiersku strojny,
Choć zda się gonić gdzieś wiatry po polach,
Musi być jednak jakiś pan dostojny,
Bo dmie się rychtyg, jak Kiszka *) w sobolach.
A więc jak rozum doradza prostaczy,
Ani na jasność, ni na wiek nie baczty,
Z sercem, bojaźnią a nie czią wiedzionem,
Zuchowatego obdarza pokłonem.

Sтары się zatrząsł, aż z włosów i z brody
Szadź się sypnęła; zaiskrzył oczyma
I zapłomieniał ogniście ów młodszyl. .
I krzyknął stary: „niechno przyjdzie zima!”
I krzyknął młody: „niechno przyjdzie lato!”
I oba razem: „odpowiesz mi za to!”
A junak śmiał się, wzięwszy się pod boki,
I w koło młyńce wyrabiał i skoki,
I poświstywał i rzucał kurzawę.
I rzekł nareszcie: no! wygrałeś sprawę!
To mróż, to słońce, mnie wiatrem świat zowie;
A wiesz mospanie, co mówi przysłówie?
Mądry, kto dobrze baczty, skąd wiatr wieje.

*) Ród Kiszaków, wygasł w XVI wieku, bardzo możny i dumny.

Śmiej się z ich groźby, kiedy ja przy tobie!
Co oni robią, ja zaraz przerobię,
Sparzy — orzeźwię, zmrozi — to ogrzeję.
I czmychnął dalej, a za nim też w ślady,
Mrucząc, ruszyli i jego kamrady. —

* * *

Nadeszła zima; mróz zasiadł na czaty,
I ledwie szlachcic nos wyściobi z chaty,
Hajda na niego! i na kark mu wsiada,
I za nos szczypie, i za palec ściska,
Szlachcic się broni i starego dziada
Młóci oburącz, aż trzeszczą kościiska,
Nogami depce, i w dłoniach go gniece;
I tylko wiatr błogosławi w duszy,
Że się przyczaił i ani się ruszy,
Jakby go nigdzie nie było na świecie.
A mróz bez wiatru, to nie wielka bieda,
I człek się jakoś starowinie nie da,
A jak go dobrze po karku wymłóci,
Nie zmarznie wcale, jeszcze się zapoci.

Więc czyhał, kiedy stanie do roboty,
Myśląc, że wtedy już się nie obroni,
I łatwo będzie porwać go w obroty;
Ale ciepłuchny wiaterek jak wionie,
Jak jasne słonko z za chmury wysunie,
Wnet zawziętego wykurzy dziadunię.

Nareszcie wiosnę przyprowadził ciepłą,
Odechuchnął ziemię zastygłą i skrzepłą,
Roztopił śniegi, pogruchotał lody,
Przepędził zimę z szumiącemi wody,
A z zimą czmychnął, gdzieś aż za kraj świata
I dziad ów siwy, co choć srodze groził,
Przecież ni palca człeku nie odmroził,
Bez dopomogi swojego kamrata.

Nastało lato, a słońce śród lata,
Dobrze pamiętne swej zniewagi starej,
Jęło przypiekać straszliwemi żary,
Ileć szlachcic łeb wychylił z chaty.
Ale nie drzemał nasz junak pyzaty.
Gdy ono piecze i skwarzy zawzięcie,
To on mu chmurę postawi na wstręcie,
Chłodkiem powionie, deszcz ściągnie zdaleka,
Rzeźwi i chłodzi, jak może człowieka.
A jak wprzód w mrozy, tak teraz w upały,
Z jego też łaski szlachcic wyszedł cały.
Nie opalony wcale, nie spieczony;
Dobrze więc trafił z swojemi pokłony.

* * *

Co więc wiatr może, widzisz to wyraźnie,
Nie przeto jednak masz rozumieć, błaznie,
By szukać wiatru w polu z tego strachu,
Lub jak wiatrówka kręcić się na dachu,
Gdzie on powisnie — zwyczaj to plugawy!
Ale tak kieruj twego życia sprawę,
By nie ty wiatru, lecz wiatr słuchał ciebie,
I ku pomocy stawał ci w potrzebie,
By cię nie miotał, jako podłe śmiecie,
Ale pomagał zdążać ku twej mecie
To właśnie sztuka, a sztuka nie lada,
Bo wiatr przeciwny któż okiełznać może?
Lecz kląć i tego nigdy nie wypada,
Bo i on na coś potrzebny na świecie:
Tobie zaszkodzi, drugiemu pomoże,
Bo i nim rządzi mocne ramię Boże.

Zofia Kowerska

DZIELNY CHŁOPIEC.

(Dalszy ciąg).

— Pan jest moim przy... przyja... przyjacielem? —
mówił bardzo rozczerwony — ja pana dawno bar... bardzo ko...
ko... kocham!

— To cóż mię za kolana chwytasz? — huknął Weso-
łowski — kiedy mię kochasz, to mię ucałuj!

I wziął Józika w objęcia i uściśkał jak brata. Józiko-
wi serce przy tym pocałunku tak się rozradowało, że już
i głodu nie czuł. Zdawało mu się, że kiedy miał takiego
przyjaciela, to już na świecie nie mogło być ani głodu, ani
nędzy, ani żadnego cierpienia. Wesołowski zaprowadził też
zaraz Józika do mleczarni i kazał mu podać dwie szklanki
gorącego mleka i cztery bułki.

Nazajutrz przecież z budzeniem Wesołowskiego była
jeszcze gorsza bieda niż zwykle. Student wołał na ściągają-
cego kołdrę i kropiącego go wodą Józika.

— Cóż ty myślisz, że ja twój swat czy brat, że mi koł-
drę jak swoją zabierasz?

— Ehe! — odparł Józik, śmiejąc się — ani swat ani
brat, ale przyjaciel.

— Co za przyjaciel, ośle jakiś? Nie przyjaciel ty mój,
ale kat!

Józik wiedział, że na Wesołowskiego byłby sposób, gdy-
by zawołał: jestem okropnie głodny! ale tego sposobu nie
użył i postanowił, że będzie przynierał głodu, a o pomoc po-
prosi przyjaciela dopiero wtedy, gdy już głód będzie się sta-
wał nieznosnym. Chłopiec wiedział, że całkiem bez jedzenia
żyć nie można, ale myślał sobie, że powoli przyzwyczai się
jeść bardzo mało i obywać choćby jedną bułką na dzień.

Bo teraz, wszystko szło na pożywienie i lekarstwa dla
chorej staruszki. Raz u państwa na pierwszym piętrze,
znoszono węgiel do piwnicy i na prośby Józika sprzedano mu
parę koszyków taniej, niż było w składzie, gdyż ci państwo
sprowadzili sobie cały wagon węgla prosto z kopalni.

Pani Warbickiej niby to było trochę lepiej, ale była
z dniem każdym coraz więcej osłabioną i tak nie miała
apetytu, że zmuszała się do przełknięcia trochę mleka, roso-
łu lub wina. Czuła, że życie z niej uchodzi. Nie wzywano
już doktora, tylko Wesołowski odwiedzał ją i pocieszał. Opo-
wiedział różne zabawne wydarzenia, które słyszał lub wyczy-
tał w Kuryerku, mówił o swojej rodzinie, o kolegach i przez
dobroć serca wmawiał w nią, że się miewa coraz lepiej i że
codziennie lepiej wygląda. Czasem zostawał na stole jaką zło-
tówkę. Chora uśmiewała się do niego, ale nadzieja wyzdro-
wienia na krótko tylko wstępowała w jej serce. Czuła zbli-
żający się koniec.

Raz podczas odwiedzin Wesołowskiego, wysłała Józika
po mleko, a gdy się drzwi za nim zamknęły ozwała się ci-
chym i przerywanym głosem:

— Nie chcę martwić chłopca... i tak ma on przed sobą
nie łatwe życie.. już mnie nie długo na tym świecie... i do-
brze, bo jestem sobie i drugim ciężarem. Niech pan o nim
nie zapomina... to skarb nie chłopiec!

— Niech pani smutne myśli odpędza — odparł Weso-
łowski — wszystko będzie dobrze, zobaczy pani. Zdrowie
powróci i Józik dobrze się pokieruje. Na świecie jest dużo
ludzi bogatszych odemnie, ale będę wspierał Józika czem bę-
dę mógł, a gdy zostanę sławnym doktorem, to Józikowi i pta-
sięgo mleka brakować nie będzie.

Pani Warbickiej oczy nagle zabłysły, wyciągnęła ku
Wesołowskiemu wyschłą rękę i rzekła:

— Będziesz sławnym doktorem! Bo masz wielkie serce, nosisz prawdę w duszy i umiesz pocieszać tych, co cierpią!

Wesołowskiemu, co się zawsze tylko śmiał, wstąpiła w tej chwili jakaś rzewność do duszy. Łzy wzruszenia ukazały się w jego oczach, ujął rękę do siebie wyciągniętą i ucałował jak rękę matki.

— Zobaczysz! — powtórzyła staruszka — będziesz sławnym doktorem i ludzie błogosławić cię będą!

Nadebrały święta Wielkiej Nocy i wszyscy trzej studenci, którym Józik usługiwał, wyjechali do rodziców swoich na wieś. Zapłacili Józikowi za usługę kilka rubli i obiecali przywieźć ze wsi kiełbas, szynki, masła, sera i ciast rozmaitych.

Tymczasem biedny Józik miał bardzo smutne święta. Zarobione pieniądze wydał na węgiel, na wino dla chorej i musiał jeszcze sprzedać sporo różnych rzeczy na komorne, a jeszcze w te dni uroczyste tak samo bywał głodnym, jak poprzednio. Nakoniec przyszedł ranek, w którym Józik z przestachem ujrzał, że wydał ostatni grosz z sakiewki, że stary pugilares był puściuteńki i że została tylko na pożywienie chorej, świeżo kupiona butelka wina. Józik był w rozpacz; co tu robić? Gdyby pani Warbicka chciała przenieść się do szpitala, onby sobie w każdym razie zarobił na kawałek chleba, ale nie było rady, staruszka wciąż powtarzała: że woli umrzeć z głodu. Studenci dopiero za kilka dni powrócić mieli, a tymczasem węgla zostały już tylko resztki i chleba nie było za co kupić! Józik był smutny a musiał jeszcze udawać swobodę i wesołość; tego ranka pani Warbicka leżała z zamkniętymi oczami i zdawało się, że drzemie, więc Józik ze zmarszczonym czołem, głodny, zamyslił się w rozpacz po setny raz zadając sobie pytanie: „Co tu robić?”

Bosy wstawał właśnie z siennika, przeciągając się na sztywno wyprostowanych białych łapach. Spojrzał na Józika i począł mu się łąsić, a że Józik przeciwko zwyczajowi ani go pogłaskał, ani do niego przemówił, więc pies przednie łapy położył chłopcu na kolanach, ogonem machał i skomlał, dopominając się o życzliwe słówko. Józik spojrzał mu w oczy, a że sam był bez śniadania, więc szepnął:

— Biedny pies!... głodny pies!

Bosy był w istocie chudszy niż dawniej; czarna sierść jego mniej się świeciła, ale nie wyglądał jeszcze tak bardzo źle, a przecie już od kilku tygodni, nie z rąk Józika nie dostawał.

— Gdzie ty się żywisz, biedaku? — zapytał szeptem Józik.

Pies machał ciągle ogonem i chciał ale nie mógł powiedzieć, że był w łaskach u kucharki z pierwszego piętra, którą zniewolił swoją uprzejmością i sprytem. Nie powiedział, że dostawał od niej resztki jedzenia, czasem suchego chleba. Nie powiedział, że choć ta kobieta słyszała w podwórzu wołanie: „kości kupuję, kości!” to jednak wszystkie kostki zostawiała dla Bosego, którego niewiadomo dla czego nazywała „Fidelkiem”. Wymawiała mu wprawdzie czasem swoje dobrodziejstwa i rzucając kawałek suchej bułki, zwykła powtarzać: trzeba dać temu niecnoci, choć przydałoby się na obsypanie pieczystego! Albo znów: „Już mię to psisko więcej niż dziesiątkę kosztuje, bo cobym sprzedała kości, to jemu je oddaję! Ale to takie miłe, a tak się umie przypochlebić... A mądre to, jeno przemówić!

Pies też wywdzięczał się jak umiał, to tandeciarza z kuchni wystraszył i tak za nim gonił zabawnie, że kucharka aż się zaśmiewała, to kota włóczęgę ukarał, że się nie wiadomo jak do kuchni zakradł i już miał ściągnąć mięso leżące na stolnicy, to znowu pomagał nosić węgiel z piwnicy, dźwigając w pysku koszyk.

Doskonale też rozumiał, że na górze u pani Warbickiej nazywał się „Bosym” a na pierwszym piętrze był Fidelkiem.

(d. c. u.)

W OTCHŁANIACH MORSKICH.

PRZEZ

Dr. M. Stefanowską.

(Dalszy ciąg).

Ogólne cechy zwierząt głębinowych.

Skończyliśmy opis fauny głębinowej, poznaliśmy jej typy najwięcej zasługujące na uwagę. Pozostaje nam teraz jeszcze zrobić ogólny przegląd i wskazać, czem się różnią zwierzęta głębinowe od innych zwierząt morskich, czyli innymi słowy, pozostaje nam rozpatrzyć, jakie zmiany zaszły w ich budowie pod wpływem odmiennych warunków życia w otchłaniach morskich. Odmienne warunki, wśród których zwierzęta głębinowe spędzają swe życie, są następujące:

Zupełny brak światła *słonecznego*, temperatura zimna, mająca mniej więcej 1° stopni; brak zielonych roślin, brak szybkich prądów wody, nieobecność skał wraz z ich kryjówkami. Natomiast grunt morski jednostajny, okryty namulcem i olbrzymie ciśnienie wody.

Powyższe warunki nie w jednakowy sposób wpłynęły na wszystkie grupy; niższe zwierzęta, zwykle nie mające oczu, jak gąbki, polipy oraz większość szkarłupni, nie będą dotkliwie odczuwały braku światła, gdyż kierują się one wyłącznie delikatnymi narządami dotyku; natomiast brak prądów w głębinach wywiera wielki wpływ na tryb życia owych zwierząt. Prądy, jak wiemy, przynoszą świeży tlen oraz nowe pokarmy, tak iż zwierzęta najczęściej przyrosłe do jednego miejsca, spokojnie czekają co im los przyniesie. Cisza wodna, panująca w głębinach, jest przeto dla nich niekorzystną; trzeba było jakoś zaradzić złemu i szukać pokarmu, który sam nie przychodzi. Dlatego też polipy i gąbki, żyjące w głębinach morskich, rzadko kiedy tworzą owe drzewka i krzaki, które są nagromadzeniem wielu zwierząt. Przeciwnie, w otchłaniach bardzo obficie napotykać się polipy, żyjące pojedynczo, prócz tego najczęściej nie są one przytwierdzone do jednego miejsca, lecz zmieniają je dowolnie. Tym sposobem zdobywanie pożywienia staje się dla nich łatwiejszem, gdyż szukają go na większym obszarze.

Jednakże, wiele jest w otchłaniach zwierząt prowadzących osiadły żywot, a w braku skał, do którychby się przyczepić mogły, muszą zapuścić swe korzenie w miękkim mule, okrywającym dno i dlatego to, jak widzieliśmy, w głębinach wiele jest zwierząt osadzonych na długiej, pionowej łodydze; do takich zwierząt należą niektóre polipy, i liczne gąbczaki, a lilie morskie osadzone na łodygach przechowały się jedynie w głębinach; na koniec osłonnice na długich szypułkach bywają w głębinach liczniejsze, niż przy wybrzeżach. Obecność łodygi w powyższych grupach zwierzęcych, tak odmiennych zresztą między sobą pod względem budowy ciała, nasuwa myśl, iż łodyga powstała u nich w skutek przystosowania się do otaczających warunków.

Brak głazów, do których zwierzęta mogłyby się przyczepić stał się, być może, przyczyną innego dziwnego zjawiska, a mianowicie tego, że w otchłaniach liczne zwierzęta są zbudowane, w ten sposób, że matka przez długi czas nosi młode przy sobie; tak się dzieje u pewnych strzykw, jeżowców i gwiazd morskich, które przechowują swe dzieci na grzbiecie, bądź w umyślnych workach, bądź między kołcami. Znany jest ten fakt, że niektóre raki, żyjące u wybrzeży pielęgnują swe młode; obyczaj ten zachowały także niektóre raki głębinowe.

Miękkie dno morskie, po którym zwierzęta głębinowe muszą pełzać, było przyczyną, że powstały rozmaite nowe, odmiany w budowie ich ciała. I tak u gwiazd morskich wyrosły długie i mnogie ramiona, a u pajęczaków i raków nie-



Manila. Widok miasta i portu.

zmiernie długie nogi. U strzykw głębinowych ciało straciło kształt wałkowaty, a stało się u spodu spłaszczone. Wszystkie powyższe zmiany są korzystne dla tych zwierząt, gdyż dzięki nim mogą one lepiej pełzać i lepiej utrzymać się na powierzchni miękkiego mułu, pokrywającego dno morza.

Rozpatrzmy teraz, jaki wpływ wywiera na zwierzęta brak światła słonecznego. Gdy badano zwierzęta, prowadzące nocny tryb życia oraz zwierzęta, żyjące w jaskiniach, to zauważono, że u zwierząt, które przebywają w niezupełnej ciemności oczy stają się ogromne, a to dlatego, aby jaknajwięcej zebrać mogły słabych promieni światła. U zwierząt zaś żyjących w zupełnej ciemności oczy stają się małe albo też zupełnie zanikają. Można by tedy przypuścić, że zwierzęta, zamieszkujące ciemne otoczenie oceaniczne, powinny by zupełnie wzrok postradać. Taki rzeczywiście los spotkał liczne zwierzęta głębinowe: istnieje między nimi wiele typów zupełnie ślepych, a inne natomiast mają oczy nie zupełnie rozwinięte, to jest brak im niektórych części, tak, iż można przypuścić, że w następnych odległych pokoleniach tych zwierząt, oczy zupełnie znikną.

(d. c. n.)

NIEDŹWIEDŹ

POWIEŚĆ Z XVI WIEKU

p. Zuzannę Morawską.

(Ciąg dalszy).

Kazik, lubiony przez Opalińskiego i kształcony przez niego potajemnie, sam wielkie stosunkowo korzyści w tak krótkim czasie odniósł; lotnym zaś swym umysłem od razu zrozumiał stanowisko, jakie przy młodym panu miał zająć.

Najnudniejsze tylko było dla Kazika, gdy Bona wrzekomo dla zabawienia syna, kazała karłowi drażnić małpkę i powtarzać ową scenę, która o mało nie skończyła się bardzo smutno dla tej ostatniej.

Wtedy Niedźwiedź musiał przygrywać na swej piszczalce, a chociaż silił się, ażeby wydobywać z niej wesołe tony według rozkazu królowej, często wśród najweselszych, zadźwięczała jakaś tęsknota, lub przejmująca groźna nuta.

Na dźwięk jej Bona rzucała złowrogie spojrzenie, lecz miarkowała je zaraz i obdarzała grającego jakim przysmakiem: lub kosztowniejszym podarunkiem.

Kazik zwykle przyjmował ten dowód łaski z dziwną jakąś, nie licującą z jego usposobieniem lekliwością czy wstrętem; co można było wziąć za wyszukaną dworską grzeczność lub uszanowanie dla monarchini.

Zwykle po otrzymaniu takiego daru, Niedźwiedź chronił się, jak mógł najprędzej, rzucał przysmak w ogień, wstęgę zaś lub pióropusze oddawał co temu przychylnemu sobie Foggelfederowi. Ten miał dziwny zwyczaj oblewania rąk młodzińcą jakimś płynem, a pozostawione przedmioty ostrożnie szczypczykami w tymże płynie maczał i nie dotykając wcale palcami, również szczypczykami wyjmował. I ochmistrza spotykały podarunki, raz nawet otrzymał pierścień, pod którym palec mu spuchł nadmiernie i musiał się poddać pilnym staraniom lekarza. Nosił też jakiś czas rękę owiniętą, a w całej jego postaci znać było znużenie; mimo to na chwilę nie zaniechał swoich obowiązków. Na pytania zaś swego wychowawcy, co mu jest, odpowiadał:

— Nic wielkiego, skaleczyłem się, zacinając pióro.

A wśród dworu krążyły rozmaite legendy o szkodliwości podarunków rozdawanych przez Bonę, lecz były to tylko przyciszzone szepty, z którymi chroniono się, ażeby nie doszły do uszu siniory i tych, którzy byli uszami królowej.

Młodemu królowi składano rozmaite podarunki, między innymi przyprowadzono dwa młode, oswojone niedźwiadki. Były one tak łaskawe, że jak psiaki wszędzie za nim chodziły, rozmaite figle wyprawiać umiały, a z psami w zgodzie wielkiej żyły.

Gdy Zygmunt wychodził na przechadzkę, niedźwiadki prowadzono za nim na łańcuchu, czasem zaś on sam ujął łańcuch i biegł sobie, a niedźwiadki za nim. Ot zwyczajnie jak chłopiec w tak młodym wieku, zabawiał się i rozmaite żarty dla krotochwili wyprawiał, skoro mu jeno na takowe pozwolono.

Jednego dnia, gdy mróz tak się zawiazał, że nawet wymykające się chwilami wiosenne słońce, nie rozgrzało lodu powłoki, młody król w towarzystwie ochmistrza i Kazika miał jechać maleńkimi sankami na spacer.

— Pojedziemy na polowanie do kniei! — mówił Zygmunt.

I wziął niewielki oszczep, a też i kordelas stosowny do swego wzrostu i siły.

Kazik tymczasem uzbrojony, jako przystało na strzelca jego królewskiej mości, myślał sobie:

— Ach, żeby to tak naprawdę do kniei i na prawdziwe polowanie!

Mimo bowiem całego przywiązania, jakiego coraz więcej nabierał do swego młodego pana, koreciło go niewymownie, że nie mógł dać ujścia swoim popędom rycerskim i myśliwskim, a tylko w ćwiczeniach z dworzanami, mógł się ze swą siłą i zręcznością popisać.

Za saniami przywiązano na łańcuchu niedźwiadki, a Zygmunt zarumieniony cieszył się niewymownie na tę wyprawę, wolając:

— Mości ochmistrzu, będziecie z nami polować?

Lecz kiedy miano już wsiadać, Bona ukazała się na podsienniu, mówiąc:

— I ja z wami pojadę!

Chciano przyprowadzić drugie sanie, lecz królowa rzekła:

— Nie trzeba, wsiądę z synem!

Zygmunt trochę się zasmucił, bo mu to psuło zabawę. Nie było jednak rady. Królowa umieściła się z Zygmuntem na niewielkich saneczkach, ochmistrz wsiadł na inne, idące za pierwszymi.

— A Niedźwiedź? — zapytał Zygmunt.

Miejsce jeszcze było w saniach, nie wypadało mu przecie wsiadać bez rozkazu królowej, chcąc jednak zadość uczynić i etykietcie i woli chłopięcia — rzekł dwornie:

— Stanę za saniami, jeżeli jej królewska mość pozwoli.

Bona skinęła przyzwalająco, a Kazik wskoczył na maleńką ławeczkę będącą z tyłu sanek i zarzucił na siebie pas rzemienny, który był zwykle przytwierdzony do sanek dla przytrzymywania stojących. Poprawił też na sobie uzbrojenia i ująwszy butnie rękęję kordelasa, rzekł do odwracającego się ku niemu Zygmunta:

— Już trzymam kordelas, zaraz zaczniemy walkę ze zwierzem.

A młody król zawołał:

— Jeno mi tych nie zabij!

I wskazał na biegnące niedźwiadki.

Sanie królewskie pomknęły, za niemi ochmistrz z kilku innymi młodzieńcami ze dworu, a dalej jeszcze niedźwiedznik i kilku innych z dworzan i służby. Obecność królowej popsuła wszystkim humor, mimo to nadrabiano miną, chociaż wesołości w duszy nikt nie miał. A sanki mknęły jedne za drugimi po wąskiej drożynie wśród pokrytego śniegiem lasu.

Po niejakiem czasie wjechano na obszerną polankę, stosunkowo mało zwaną śniegiem. Niebotyczne drzewa okalały ją dokoła, gdzieniegdzie leżały zwalone kłody, ze sterczącymi gałęziami, wystającymi z pod śniegu. Snać wichura i burza powyrwała je i zwała, zasnęły one teraz na wieki, czekając póki ręka ludzka nie zbudzi je do życia w przeobrażeniu na świątynię, dom, sprzęt jaki, lub nie roznieci iskry ognia, który je do szczytu pochłonie. Polanka mimo swej dzikości mia-

ła pewne piękno, które wrażliwa duszyczka Zygmunta odrazu odczuła. Zaraz też zawołał:

— Jak tu ładnie, moglibyśmy wsiąść z sanek i poba-
wić się na tej polance.

Bona zmarszczyła brwi, spojrzała dokoła z pod futrza-
nego kołpaczka, który jej nietylko głowę, ale czoło i prawie
całą twarz okrywał, zawahała się chwilę i rzekła:

— Wsiądź, tylko nie na długo!

Zygmuntowi nie trzeba było powtarzać dwa razy, wy-
skoczył z sanek, nie czekając nawet pomocy Kazika, który
stał tuż przy sankach.

Inne sanie, widząc wysiadającego młodego króla, za-
trzymały się również, nikt jednak nie zsiadał, nie mając wy-
raźnego ku temu rozkazu.

Tylko ochmistrz, znający swe obowiązki, zaraz przysunął
się do swego wychowanka.

— Wiesz co, odczep niedźwiedzie, będą za nami biega-
ły; będziemy udawali polowanie! — zawołał młody król do
swego ulubieńca.

Kazik chciał spełnić rozkaz, lecz ochmistrz skinął na
niedźwiedznika:

— Aha, prawda, tak będzie lepiej, niedźwiedznik będzie
z nimi biegał dokoła polanki, a my będziemy na nie polo-
wali — zawołał Zygmunt.

I zaraz dodał, zwracając się do Kazika:

— Polowałeś kiedy na niedźwiedzie?

Młodzieniec zarumienił się po same białka oczu i rzekł:

— Byłem na polowaniu, ale nie pozwolili mi polować.

— To nie umiesz wziąć się do tego?

— Widziałem, że to rzecz trudna i niebezpieczna, aleć
też nie będziemy ich zabijać, a zresztą są oswojone!

I ustawivszy Zygmunta kazał mu iść śmiało z podnie-
sionym do góry oszczepem, naprzeciw prowadzonych przez
niedźwiedznika w ten sposób niedźwiadków, jak gdyby one na
myśliwego wypadły. Sam zaś stał tuż obok, ażeby kierować
ręką i krokami młodego swego pana. Zygmunt przybrał
minę prawdziwego myśliwego i z podniesioną prawicą szedł
naprzeciw zwierza.

Wtem nagle dał się słyszeć straszny łomot, z gąszczu
lasu wyskoczył niedźwiedź i rycząc przeraźliwie pędził wiel-
kimi susami wprost na królewicza. Jednocześnie młode
niedźwiadki usłyszawszy ryk, poczęły wyrwać się z rąk nie-
dźwiedznika, że ten z wielkim wysiłkiem zaledwie mógł je
utrzymać.

Zygmunt oniemiał, stanął jak wryty z podniesionym
oszczepem, jak gdyby rzeczywiście gotował się do walki.

Z sań powyskakiwali ludzie, biegnąc z bronią, jaką
kto miał na razie. Z sań królewskich dał się słyszeć rozpa-
czliwy krzyk Bony. Wszystko to jednak nie wstrzymało pę-
dzącego zwierza, owszem, pobudziło go jeszcze do szybszego
biegu i straszego ryku, któremu odpowiadały szarpające się
u swej więzi młode.

Chwila była straszna, jedna sekunda, — jedno mgnie-
nie oka, a mały król, nadzieja narodu, mógł być rozszar-
pany na szczątki... Wtem Kazik rzucił się na pędzące-
go niedźwiedzia i nim ten zdołał się opatrzyć, uderzył go
z całej siły w łeb obuszkim, a następnie wbił w gardziel po
samą rękojęść obosieczny kordelas.

Niedźwiedź zboczony krwią ryknął przeraźliwie i padł
w konwulsyjnych drganiach. Kazik zagrzany walką zamierzył
się nań dobytnym z za pasa nożem, lecz zwierz chrapiąc i zie-
jąc krwią, zerwał się nagle, stanął na tylnych łapach i nim
dzielny młodzieniec zdołał się opamiętać, niedźwiedź powalił
go przednimi łapami o ziemię.

— Niedźwiedź! Niedźwiedź! ratujcie mego ukochanego
Niedźwiedzia! — wołał przestraszony Zygmunt!

I nie rozumiejąc zgółu niebezpieczeństwa, chciał oso-
biście iść mu na pomoc. Lecz ochmistrz porwał go w ramio-
na i odniósł do matki.

Bona z krzykiem pochwyciła w objęcia syna i złorzecząc

przejażdżce, niedźwiedziom a nawet Kazikowi, który jej sy-
nowi życie ocalił, kazała zawracać co tchu do domu.

Lecz Zygmunt zawołał na woźnicę:

— Stój!

— A to co?! — krzyknęła Bona.

— Jakto, ja mam odjeżdżać, kiedy ten, co mi życie
ocalił, jest w niebezpieczeństwie!

W tej chwili ludzie, którzy nadbiegli na pomoc, nieśli
właśnie omdlałego i zboczonego krwią Kazika.

— Niedźwiedź, mój ukochany Niedźwiedź zabity! —
krzyknął rozpaczliwym głosem królewicz.

— Tylko zemdła! — rzekł uspokajając swego wycho-
wanca ochmistrz.

— A tu krew?

— Niedźwiedź obryzgał go posoką. A też i silnie
przygniótł, padając od ciosów przez dzielnego strzelca waszej
królewskiej mości zadanych — rzekł pan Opaliński.

Tymczasem złożono na saniach Kazika, a jeden z dwo-
rzan, stary Duba, schyleny nad nim, starał się przywrócić go
do przytomności.

Jakoż wkrótce odważny młodzieniec otworzył oczy, nie
mógł jednak swobodnie odetchnąć.

— Na wskroś poturbowany! — szepnął Duba, otulając
go kożuchem — trzeba z nim jak najprędzej do domu!

— Królewskie sanie muszą iść naprzód! — szepnął
ktoś inny

— Ale on żyje? — pytał Zygmunt.

— Żyje, trzeba mu tylko spokoju i opatrunku — od-
odrzekł Opaliński.

— Nie zginie, nie bój się! — rzekła do syna z ukrytą
złością Bona.

I zaraz krzyknęła na woźnicę;

— Jedź!

Zygmunt uspokojony przez ochmistrza, nie sprzeciwił
się rozkazowi.

Woźnica królewski rozumiejąc, że od jego pospiechu
życie odważnego młodzieńca zależy, ujął w garść lejce, ścią-
gnął, i konie ruszyły jak wichrem pędzone, a za nimi mknęły
sanie z poturbowanym Kazikiem, przy którym i ochmistrz
się przysiadł.

Na polance zostało kilku ludzi i niedźwiedznik, nie mo-
gący opuścić ryczących przeraźliwie i rwących się do zabitego
niedźwiedzia warchlaków. Wreszcie na proste sanie, które
luzem tylko od przypadku wzięto, wpakowano zabite zwie-
rzę. Za saniami uwiązano młode, oswojone niedźwiadki,
które teraz biegły spokojnie, porykując tylko żałośnie, jak
gdyby wypowiadały ból swój za zabitym.

A na polance przed chwilą gwarnej, został tylko śnieg
zdeptany i zastygła ciemno-czerwona posoka i drzewa szu-
miące swą pieśń odwieczną, zrozumiała tylko temu, kto się
z nimi żył i ukochał. Zresztą zaległa cisza.

Młody król, któremu przed chwilą niebezpieczeństwo
zagrozało, za przybyciem do dworca, rozповідаł tylko o ca-
łem zajściu z dziecinną szczebiotliwością, wychwalając przy-
tomność, odwagę i nadzwyczajną siłę swego młodego strzelca.

A ten, który mu życie ocalił z narażeniem własnego,
leżał w gorączce na poły tylko przytomny.

Ozuwał nad nim Fogelfeder, przywołując na pomoc całą
swą lekarską naukę, aby tylko ulubionego przez siebie mło-
dzieńca ocalić.

XIV.

Bona po tej przejażdżce, zamiast cieszyć się z cudownego
ocalenia syna, wpadła w jaknajgorszy humor. Wszyscy
i wszystko ją gniewało, nawet siniora przebywająca z nią go-
dzinami sam na sam, wychodziła czasem tak zgnębiona, iż
odechciało jej się nawet rzucać przykrych słówek, którymi
dawniej naśladując swą panią, hojnie szafowała.

Przyznała jednak należy, że królowa tak zagniewana na
wszystkich, dla Kazika okazywała się wciąż bardzo łaskawą.

Zaraz, gdy go przywieziono, wysłała Diavola, ażeby się dowiedział o jego zdrowie, ten kręcił się po komnacie, węszył coś około stolika, gdzie były porozstawiane leki i maście. Lecz przytomny w tej chwili Ciemnos, który od czasu choroby Bartola nienawidził karła, złapał go za kark i wyrzucił wołając:

— Precz, ty potworze, wiem pocoś tu przyszedł.

Pozwoliła też synowi żeby swego ulubieńca odwiedził w towarzystwie siniory. Ta przyniosła jakieś leki i chciała je koniecznie podać choremu, mówiąc, że są cudowne i z pewnością go uzdrowią.

Fogelfeder jednak oparł się temu stanowczo, twierdząc:

— Swoim lekom ufam, a tamtych nie znam.

— Il doktore bardzo zarozumiała! — rzekła Alenini.

A widząc, że jej leki nie są przyjęte, wyszła z gniewem z komnaty, zostawiając nawet na chwilę królewicza.

Bona zaś swą troskliwość posunęła do tego stopnia, że na drugi dzień sama we własnej swojej osobie, bez najmniejszego zawiadomienia, z jedną tylko służebną zjawiła się w komnacie.

Łaskawość zaś monarchini prawie nie miała granic; zbliżywszy się bowiem do śpiącego, dłonią ubraną w grubą rękawiczkę, przesunęła kilkakrotnie po jego twarzy, zwłaszcza pod nosem i po ustach, a potem rzuciła pytanie:

— Wyzdrowieje?

— Niema najmniejszego niebezpieczeństwa — odrzekł lekarz, który z jakimś niepokojem śledził zbyt łaskawe obejście się królowej. Teraz zaś począł wycierać twarz chorego jakimś płynem, a nawet kilka kropel napoju wlał mu w usta. Bona błysnęła przenikliwym wzrokiem i rzekła:

— Postaramy się wywdzięczyć waszmości za starania oddawane wybawcy naszego syna.

(d. c. n.)

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

TEODORA PAPROCKIEGO I S-KI

W Warszawie.

Nowy Świat Nr. 41.

Rub. k.

- Bryczyński A. ks.** Dom Boży. Praktyczne wskazówki budowania, naprawiania i utrzymywania kościołów na wzór dzieła ks. Barbier de Montault. Z tablicami, rysowanymi przez Wojciecha Gersona. Wydanie drugie, przejrzone i poprawione 2 50
- Chmielowski Piotr i Grabowski Edward.** Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach 2 tomy 8 50
w oprawie 10
- Flaum M. dr.** O życiu i śmierci. Odczyt popularno naukowy— 25
- Jankowski Józef.** Rytm i rymy 1 20

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE rocznie rs. 4, z przesyłką pocztową rs. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10 NOWY.

TREŚĆ: Wyspy Filipińskie (z ryc.) — Mróz, słońce i wiatr, wiersz przez Adama Pługa. — Dzielný chłopiec przez Zofię Kowską. — W otchłaniach morskich przez dr. M. Stefanowską (z ryc.) — Niedźwiedź, powieść z XVI w. przez Zuzannę Morawską. — Dodatek: Moja lalka, wiersz przez M. D. — U cioci Polci (z ryc.) — Poczciwe dziecię, przez Helenę Bojarską. — Królowa pozio-
mek i paproci, bajka czarodziejska przez Wacława Sulimę. — Łamigłówni i rozwiązania. — Skrzynka do listów. Dodatek
książkowy: Juraś i Anulka, czyli historia rozbitków. Powieść Andrzeja Laurie, przekład M. D.

- Jasieński Aleksander Maryan.** Współcześni powieściopisarze angielscy: Hall Caine, Rudyard Kipling, Grant Allen i T. Hardy. Szkice literackie 1 20
- Junosza Klemens.** Monologi. Z ilustracyami F. Kostrzewskiego. Serya I. Wydanie drugie 1 20
— Monologi. Z ilustracyami Fr. Kostrzewskiego. Serya II. — 75
- Kowerska Zofia.** O wychowaniu macierzyńskim. Wyd. drugie 2 —
- Kruk Władysław.** Dzienniczek Brońci. Powiastka dla dzieci. Z ilustracyami. W kartonie — 90
— Sabinka Powiastka dla dzieci. Z ilustracyami. W kart. — 90
- Łopuszańska Msrya.** Na złotym szlaku. Opowieść z ubiegłych wieków 2 50
- Machczyński Konrad.** Mozajka wilcza, ułożona z młodzieńczych wspomnień przyjaciela. Z rysunk. J. Ryszkiewicza 2 —
- Niedziatkowski Karol ks.** Nie tędy droga, szanowne panie! (Studjum o emancypacji kobiet) 1 —
— Oko ludzkie i organa pomocnicze. Wykład poglądowy anatomii oka, z tekstem objaśniającym przez dra. med. M. Flauma i 5 drzeworytami 1 20
- Peters F. ks.** Wejście w świat młodej panienki. Z oryginału niemieckiego, podług III wydania przełożyła Zofia Ślósarska — 50
- Prażmowska Teresa.** Serce. Powieść dla dorastającej młodzieży. W kartonie 1 50
W ozdobnej oprawie 1 80
- Röntgen dr. W. K.** O nowym rodzaju promieni. Z oryginału przełożył i wstępem opatrzył S. Srebrny. (Z portretem autora i 7 rysunkami) — 60
- Siemieński Lucyan.** Wieczory w Ojcowie, czyli opowiadania Grzegorza o dawnych czasach Rzeczypospolitej Polskiej. Z 16 rycinami — 80
- Sirko Wacław.** Na kresach lasów. Opowiadanie 1 80
- Teresa-Jadwiga.** Ciche niewiasty. Opowiadanie historyczne dla dorastającej młodzieży. W kart. r. 1 k. 60, w oprawie 2 —
- Wernic Henryk.** Historia powszechna, opowiedziana i zaopatrzona pytaniami. I. Dzieje starożytne. Z tabl. chronol. 1 —
— Historia powszechna, opowiedziana i zaopatrzona pytaniami. Część II. Wieki średnie 1 —

Od Redakcyi.

Ulegając żądaniom niektórych czytelników naszych, termin nadsyłania wypracowań konkursowych na temat:

Oszczędność i skąpstwo,

przedłużamy do 1 sierpnia r. b. Współbiegający się będą mieli zatem więcej swobodnego czasu do obmyślenia i opracowania tego przedmiotu, tak pełnego znaczenia w życiu praktycznym.

WIECZORY RODZINNE

MOJA LALKA.



Co ja pracy mam z lalczką
Aż się dziwię nieraz sama,
I kłopotów też nie mało,
Jako zwykle każda mama.

Toż ja do niej zaraz spieszę
Ledwie rano się obudzi,
Mówię, jak być grzeczną, miłą,
Jak pozyskać przyjaźń ludzi.

Potem myję, czeszę ładnie,
Czystą wkładam jej sukienkę
I starannie codzień stroję
Tę rumianą swą panienkę.

Na przechadzkę idziem czasem,
Kiedy słońce ładnie świeci,
Częściej siadam do książeczki,
Bo się uczyć muszą dzieci.

Oj, bajeczki ona lubi,
Lecz bajeczki nie nauka!
O królewnach, czarodziejach
Słuchać bajek, to nie sztuka.

Trzeba moja panienczko
Umieć czytać, pisać ładnie
Znać historię, geografję,
I rachować trzeba składnie.

A choć czasem i zabawa
Od nauki zdradnie nęci,
Przewyciężyć to lenistwo
Muszą zawsze dobre chęci.

Z wychowaniem mej lalczki
Mam robotę ja nie małą,
Ale za to w krótkim czasie
Będzie lalką, jakich mało.

A jak mnie mateczka mówi,
Bym jej chluba życia była,
Tak radością będzie dla mnie
Zawsze ta lalczka miła.

M. D.



U cioci Polci.

(Dalszy ciąg).

— Więc zacznijmy zaraz — zawołała Zosia — a rodzinę bocianów zostawmy na kiedyindziej.

— Jabym chciał psa — rzekł Henryś.

— O! czy nie moglibyśmy zrobić słonia? — prosiła Zosia.

— Albo świnkę — rzekł Kazio — ja tak lubię świnki.

— A jabym chciała takie zwierzę z czterema nogami i długą szyją, jak na obrazku, tylko zapomniałam jak się nazywa — rzekła Irenka.

— Ja wiem, to girafa — rzekł Kazio.

— Zrobimy co będzie można — powiedziała ciocia — ale nie wszystkie zwierzęta się udadzą. Zacznijmy od psa.

— A czy ja nie mógłbym także coś robić — prosił Kazio. — Ja będę bardzo uważny.

— No, to spróbuj — rzekła ciocia — idź do niani po nożyczki z tępymi końcami.

— Jak duży kawałek papieru musimy wziąć na psa? spytał Henryś, gdy Kazio już usiadł napowrót z nożyczkami.

— Cztery cale długi, a trzy szeroki.

— A dalej co? — spytała Zosia.

— Czy nie wiecie sami? Jestem dziś trochę leniwa i nie chce mi się mówić.

Henryś spojrzał na ciocię z uśmiechem.

— Ciocia chce, żebyśmy myśleli sami za siebie.

— Niech ciocia złoży papier we dwoje — rzekła Zosia również z uśmiechem. — Będziemy cioci mówili co ma robić.

— Ciocia źle składa — zawołał Kazio.

— Bo Zosia nie powiedziała jak złożyć.

— Wzdłuż naturalnie — rzekł Henryś — a teraz trzeba naznaczyć pół calowe przedziałki. Powinna ciocia mieć siedm kresek i ośm przedziałek.

Ciocia Polcia zrobiła jak jej kazano.

— A teraz ja wam pomogę — rzekła. — Żeby zrobić plan psa trzeba będzie sześć znaczków. Pierwszy, na głowę musi być umieszczony nie na przeciwko pierwszej kreski ale nieco za nią (fig. 4). Drugi znaczek będzie na szyję i trzeba go zrobić przed trzecią liniijką, a znaczek na odznaczenie tułowia, nieco za trzecią.

— Ciociu — rzekła Zosia — stawiasz źle znaczki, za blisko brzegu.

— Czy to źle? — spytała ciocia z niewinną miną.

— Naturalnie — rzekła Zosia. — Przecie pies musi mieć szeroką głowę i dość grubą szyję, więc trzeba umieścić znaczki trochę niżej.

— To może mi powiecie także, gdzie postawić następne znaczki — rzekła ciocia.

— Ja myślę, że wiem — rzekł Henryś. — Jeden znaczek wprost czwartej kreski na przednie nogi, drugi wprost szóstej kreski, na tylnie i... i już nie wiem co więcej trzeba zrobić (fig. 4).

— A ogon — zawołała Zosia — niema jeszcze ogona.

— Bardzo dobrze — rzekła ciocia. — Ostatni znaczek trzeba postawić między szóstą a siódmą linijką.



Fig. 4.



Fig. 5.

— Teraz trzeba rysować — dodała Zosia.

— Rysując głowę nie zapomnijcie o pysku i łapy dobrze odznaczyć.

— Ciało powinno być grubsze od przodu niż od tyłu, a tylne nogi bardziej wygięte niż przednie (fig. 5).

— Co jeszcze trzeba zrobić? — spytała ciocia.

— Nagiać szyję i głowę tak, jak zrobiliśmy z bocianem i spuścić ogon — rzekła Zosia.

— Nie zapomnijcie o oczach — rzekł Kazio.

— Jaki to gatunek psa? — zapytał Henryś.

— Nie newfundlanczyk w każdym razie — rzekła żywo Zosia.

— Zosia się boi dużych psów — zauważył z uśmiechem Henryś.

— Nie boję się, ale wolę małe pieski.

— Najładniejsze są z długą szyją i cienkim ciałem — rzekł Kazio.

— Myślisz pewnie o chartach — rzekła ciocia. — Możemy zrobić charta — ale te są trudniejsze z powodu cienkich nóg.

— O spróbujmy — poprosił Kazio.

— Papier musi mieć pięć cali i pół długości a trzy i pół szerokości.

Ciocia złożyła papier i porobiła kreski jak zwykle; umieściła jeden znaczek między pierwszą a drugą kreską na głowę, drugi wprost czwartej linijki na szyję, trzeci między piątą i szóstą kreską na przednie nogi, czwarty

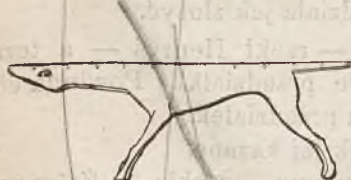


Fig. 6.

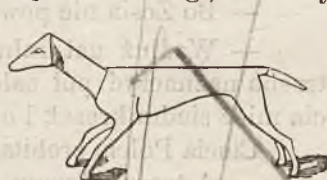


Fig. 7.

wprost dziewiątej kreski na tylnie, i ostatni naprzeciwko dziesiątej kreski na ogon (fig. 6). Poczem dzieci wycięły pozaginaly papier jak trzeba i pies był gotowy fig. 7).

— Wolę tego psa, cośmy pierwaj zrobili — rzekł Henryś.

— A jabym najlepiej wolał świnkę — mówił Kazio.

— To znaczy, że chciałbyś teraz mieć świnkę — rzekła ciocia.

— O i bardzo.

— Jaka wielkość papieru? — spytała Zosia.

— Pięć i pół długości, pięć zaś szerokości.

Dzieci naznaczyły starannie wszystkie kreski i kropki (fig. 8).

— Nim zaczniecie wycinać, muszę zwrócić waszą uwagę, że świnka ma bardzo krótką szyję, i że nogi wymagają więcej starania, gdyż są więcej wygięte niż u psa.

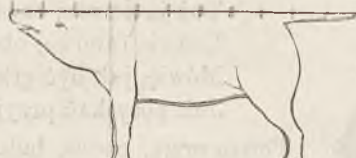


Fig. 8.



Fig. 9.

Dzieci wycięły starannie, ale gdy chciały jak zwykle zagiąć głowę, Zosia zrobiła odkrycie.

— Nie możemy zgiąć szyi, bo za krótka.

— Cieszę się, żeś to zauważyła. Umyślnie nie wam nie mówiłam. Musicie tylko tak zgiąć, żeby boki głowy schodziły na tułów (fig. 9).

— Bardzo piękna — rzekł Kazio.

— Bardzo głupia i zaspana — skrzywił się Henryś — nie lubię świnek.

(d. c. n.)

POCZCIWE DZIECIĘ.

Marya Leszczyńska, królowa francuska, znaną była z dobroci i szlachetności, synka też swego, noszącego imię Delfina, wychowywała w takich zasadach, jakie w nią wpoił zacny jej ojciec, król Stanisław. Delfin pocziwem był dziecięciem, serce miał złote, od najmłodszych też lat myślał o potrzebach innych, zdolnym był do wszelkich ofiar, jeśli tylko szło o ulżenie biedzie i niedoli. O tym to chłopczyku opowiadają, co następuje: Pewnego razu królowa matka, chcąc go zabawić, zaprosiła znajome dzieci na zabawę dziecinną; zaproszeni goście stawili się na umowioną godzinę, a na przyjęcie ich przysposobiono sutą wieczerzę.

Na stołach bogato przybranych stały najrozmaitsze przysmaki. Mali goście z wielką uciechą zabrali się do jedzenia; ogólna wesołość zapanowała przy stole, dobry humor ożywił twarzyczki młodych biesiadników i dodawał apetytu — bawiono się, jak nigdy. Sam tylko gospodarz t. j. młody Delfin posmutniał jakoś i nie dzielił wesołości całego towarzystwa. Spostrzegła to dobra i kochająca matka, zbliżyła się do synka i zapytała:

— Co ci jest, moje dziecię, czyś nie chory?

— O! nie, mateczko, jestem zdrow zupełnie.

— To dla czegoż nie bawisz się wesoło, czemuż jesteś taki zachmurzony?

— Nie bawię się, mam, bo mi bardzo smutno — odrzekł chłopczyk ze łzami w oczach, coś sobie pomyślałem i to mnie zmartwiło.

— Cóż cię tak zmartwiło? powiedz mi, a może poradę na to, chciałabym, byś się zabawił, abyś weselej spojrział na mnie; twoi rówieśnicy tacy weseli, tacy ucieszeni, bawią się tak dobrze — coż ci to przyszło na myśl? co cię zasmuciło? wyznaj wszystko przed matką, mów śmiało mój synku!

— O! mateczko — rzekł chłopczyk — my się tu bawimy i używamy a inne biedne dzieci muszą iść spać głodne... to tak przykro! o! jakżebym chciał, żeby tak nie było; żeby każde z biednych dzieci jadło wieczerzę, to i mnie byłoby weselej.

Królowa ucałowała synka i obiecała, że postara się, aby najbiedniejsze w mieście rodziny miały pożywienie i aby dzieci nie szły na spoczynek głodne, bez skromnej chociażby wieczerzy.

Uradowany Delfin serdecznie matce podziękował, klaskał w ręce z radości, i teraz dopiero zaczął się bawić z całym towarzystwem.

Helena Bojarska.

KROLOWA POZIOMEK I PAPROCI.

BAJKA CZARODZIEJSKA

przez *Wacława Sulimę.*

(Dalszy ciąg)

Ale Halinka stała ciągle na skraju wzgórza i nie schodziła, bo oto między gałązkami spostrzegła czerwoną wstążeczkę, taką, jaką Elżbietka i Jagusia zaplatały sobie włosy. Teraz nie wątpiła, że jastrząb powiedział prawdę. Na ponowne zaproszenie zbiegła i zaraz została otoczona.

— Czy chcesz jagódek, dziewczeczko? — zapytały żywe poziomki.

— Nie, dziękuję, mam prośbę do ciebie, królowo.

— Do mnie, Halinko, mów śmiało, pewnie ci nie odmówię.

Halinka zawahała się.

— Daj mi, daj mi — rzekła nieśmiało — ten zielony sznurek, który ściąga ci gorsecik.

— Sznurek? na coż ci on?

Halinka zawahała się powtórnie, prawdy powiedzieć nie może, musi zatem skłamać i fałszywym powodem usprawiedliwić żądanie.

— Chciałabym — rzekła z wysiłkiem — zrobić sobie strój podobny do twego na przyszłe święto, a nie mam takiego ładnego sznurka. Ten wygląda jak jedwabny, a lśni się, jak gdyby był przetykany srebrem i złotem.

— Dać ci go nie mogę, ale ci go pożyczę, odniesiesz mi go jak ci już będzie niepotrzebny, dobrze? Za-

praszam cię dziś na ucztę i tańce, które się odbywać będą przy świetle świętojańskich robaczek. Przyjdziesz?

— Przyjdę — odparła, rumieniąc się Halinka.

Leśna Paprotka odwiązała sznurek, który podała dziewczynce, uściskała ją serdecznie i wskoczyła na sarenkę.

Halinka, trzymając sznurek w ręku, wspięła się na wzgórze, a wtem sarenka odwróciła się spojrzała na nią i zabeczała tak smutno, że aż las zajęczał echem.

Halinka zaczęła biedz, ciężko jej było na sercu.

— Nie było innego sposobu — mówiła sobie w duchu — muszę wybawić Jagusię.

Chciała wrócić do domu, ale zmyliła drogę, bo oto zamiast na ścieżkę wyszła na zieloną polankę, na której wczoraj siedział jastrząb. Elżbietka już tu widocznie była, bo drapieżny ptak, który siedział na tym samym pniu co wczoraj, dogryzał właśnie upolowanego kuraka.

— Dostałeś już kuraka — rzekła Halinka — i ja już mam zielony sznurek, dajże mi teraz obiecany krążek.

— Dam — odpowiedział jastrząb.

I zakołysał się, przechylił parę razy głowę, odemknął krzywy dziób, zatrzepotał skrzydłami i nagle uchwyciwszy potężnymi szponami zwój sznura, który dziewczynka miała w ręku, wyrwał go, uniósł się w górę i znikł w przestrzeni.

Halinka zdumiona i przestraszona, stała jakiś czas nieporuszona, czekając, czy ptak nie wróci. Ale nie wrócił, a tymczasem z pnia zaczęły się wydobywać roje os i szerszeni, tak, że dziewczynka uciekać musiała.

— Co to wszystko znaczy? — pytała siebie.

W domu nie zastała Elżbietki, ciotka jej powiedziała, że ją ze świtem posłała do miasta, i że tam miała nocować.

— Iść do kotlinki, czy nie iść? — myślała Halinka, ukończywszy swoje zajęcia nad wieczorem. Nie mam sznura... ha coż, powiem prawdę, że mi go jastrząb wyrwał, nie miałam wcale zamiaru dać mu go.

— Ciociu, pójdę nazbierać poziomek — rzekła do leśniczyny i wyszła z dwoma dzbanuszkami.

Mglisto jakoś i szaro było w lesie, niebo powlokło się ołowianą farbą, Halinka szła spiesźnie.

— Przepraszę ją i powiem co mi się zdarzyło — myślała.

Doszła do skraju pagórka, spuściła się na dół i krzyknęła przerażona.

Zdawało się, że jakieś stado dzikich koni przeszło po ślicznej kotlinie. Trawa była niemiłosiernie zdeptana, paproć połamana, poziomki znikły, na ziemi leżały tylko suche liście.

Jakieś niewyraźne przecucie mówiło Halince, że to co się stało, było w związku z przygodą, która ją spotkała. Wspięła się znowu na szczyt pagórka.

— Poczekam na królowę — myślała przygnębiona — pewnie wkrótce nadejdzie.

Usiadła pod drzewkiem.

Słońce zasunęło się niepostrzeżenie za ciemną chmurkę, kilka nietoperzy przeleciało jej nad głową. Wreszcie usłyszała szelest.

(d. c. n.)

METAGRAM.

Przez *r* to przedmiot co ma znaczenie,
Zarówno na wsi, jak i na scenie.
Przez *W* wsi naszych wielu nazwisko,
Z których jest jedna Warszawy blisko.
A z drugiej strony, każdy wie o tem,
Że jest i duszy ludzkiej przymiotem.
Przez *d* rzecz, którą z wyroków nieba,
Gorzką, czy słodką przeniesić potrzeba.

ŁAMIGŁÓWKA LITEROWA.

p. Puszczyka z Pilawy dla Wichury.

a a a a a a a a a
a b b c c d d
g g i k l
m m n
n n n
n o o o o
p p r r r s s
s t u w y y y z z

Z powyższych liter ułożyć 8 wyrazów, aby środkowy rząd pionowy utworzył pseudonym współczesnego poety i powieściopisarza. Poziome rzędy utworzyć mają: 1) Prowincja Francji nad kanałem La Manche. 2) Ryba żyjąca w wodach europejskich. 3) Zwierzęta z gromady skorupiaków. 4) Owad nocny. 5) Wody mineralne w Belgii. 6) Ptak u nas pospolity. 7) Czas zabaw. 8) Owoc w gronach.

ŁAMIGŁÓWKA KRYSTAŁOWA.

Słoń z N.

- 1) Samogłoska.
- 2) Największa rzeka na półw. Pirenejskim.
- 3)
- 4) Rodzaj poezji.
- 5) Samogłoska.

Rząd środkowy oraz środkowe litery złożyć mają imię żeńskie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 20-go

Łamigłówni głoskowej: Matejko.

Łamigłówni w trójkacie:

P i o t r S k a r g a
I n o w r o c ł a w
O d y s e u s z
T e o d o r y k
R o m u l u s
S a t u r n
K o r a l
A n n a
R a j
G o
A

Kwadratu magicznego:

a l b o
L w ó w
o n a
o w a d

Skrzynka do listó

Próby Kaligrafii Janka i Mani Pław. w zupełności zasługują na nagrodę, ale przyszły już po terminie i ogłoszeniu sprawozdania z konkursu.

Zawsze nam miło załatwiać polecenia kochanych czytelników, zwłaszcza, gdy proszą o coś tak ładnie jak *Maniusia Cyb*. Poślana książka wraz z przesyłką kosztowała rub. 2 kop. 40., kopiecki można odesłać markami.

Aleksandrowi W. za list pisany z Radomia dziękujemy bardzo i następnych oczekujemy, rebusik jest dobry, ale ze względów technicznych do druku się nie nadaje.

Słoń z Nubii nadesłał nową szaradę i łamigłówni, które o ile będą się nadawać do druku z kolei pomieścimy, rozwiązania dobre.

I Amator czytania *Wieczorów* przysłał nam kilka zadań, przejrzymy je i dopiero wtedy zadecydujemy, czy będą przyjęte. Tymczasem pochwalając zamiłowanie do czytania, zachęcamy cię usilnie byś i nad pismem chciał popracować, bo sądząc z listu wiele ono jeszcze pozostawia do życzenia.

Stokrotce z Sobolówki dziękuję za serdeczny liścik, ale dla czego to nie starasz się pisać ładniej i staranniej, by pismo podobne było do treści, treść taka miła, a kaligrafia wiele pozostawia do żądania. Rozwiązania metagramu dobre, a przy większej wprawie wszystkie łamigłówni odgadnąć będziesz.

Bardzo mi się podobał twój pseudonym *Wichuro* i wystawiam sobie, że odpowiada on potrosze twojemu usposobieniu, musisz być żywa i prędka, a sądząc z twego listu zdolna i pracowita? Odpisz mi czy się nie mylę? Łamigłównę oddałam Redakcyi i proszę twą o prędkie wydrukowanie powtórzyłam. Nie mylisz się, że jestem siostrą *Gołąbki*, ale imię jej nie *Zosia*. Od ciebie zapewne starszą jestem nieco. Na lato wyfrunę by użyć swobody wiejskiej, ale nie wiem jeszcze jak prędko to nastąpi. Polecam się nadal twjej pamięci ufna, że nie poprzestaniesz na tej jednej odezwie.

Wietrzyk wiosenny przyniósł mi bardzo pocieszącą wiadomość o *Koniku Polnym* i *Mrówce*, że w naukach czynią postępy i usposobienie ich uległo dużej zmianie na lepsze, jak się tem ucieszyłam nie potrzebuję nawet mówić, a oczekuję tylko by sami do mnie o tem napisali.

Krzyż z podstawą ułożony przez *Heliotropa* i *Jaśmina* otrzymałam i złożyłam w redakcyi. Dziękuję wam obu za pamięć i życzę powodzenia w egzaminach, a mam nadzieję, że po pomyślnem ich ukończeniu, dłuższym obdarzycie mnie listem.

Helence Szul. Przyznanie się do winy zmniejsza ją o połowę, i daje rękomię, że poprawa będzie stałą. Nie taję, że z początku zmartwiłam się otrzymaną wiadomością, ale pocieszyłam się prędko, bo kto, jak ty serdecznie sam się oskarża i tak pocziwie poprawę obiecuje, temu wierzyć można zupełnie. To też nie wątpię, że twoja nauczycielka nie będzie już miała powodu do powtórnego niezadowolenia. Za pozdrowienia i pamięć wdzięczną ci jestem, jak również siostrzyczce twjej *Rózi*.

Szara ptaszyna listem swoim tak starannie i mile pisanym sprawiła mi prawdziwą przyjemność. Za wiadomości dziękuję, nie tylko nie są one dla mnie nudne, lecz przeciwnie zajęły mię bardzo i proszę najmocniej, byś częściej podobnemi liścikami obdarzała mnie chciała.

Szpakowi z nad Worskły wdzięczną jestem za doniesienie wielu ciekawych rzeczy, odnoszących się do życia jego rodzinnego. Tym sposobem poznajemy się coraz lepiej i nie wątpię, że korespondencja nasza stałą pozostanie. Bo choć powrócisz w odległe strony swego zamieszkania i na nowo rozpoczniesz nauki szkolne, obdarzać nas będziesz wiadomościami o sobie, które zawsze mile powita Redakcja, jak również życzliwa ci

Jaskółka.